

SaliJ, Jacek

Świętość Kościoła i zło w Kościele

Studia Teologiczne 26, 501-508

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

SYMPOZJUM NAUKOWE „ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ GRZESZNIKÓW”

W dniu 17 kwietnia 2008 r. w gmachu Wyższego Seminarium Duchownego im. Papieża Jana Pawła II w Łomży odbyło się sympozjum naukowe przy współpracy Rektora WSD w Łomży ks. dr. Wojciecha Nowackiego i prodziekana Wydziału Teologicznego UKSW w Warszawie ks. prof. dr. hab. Mieczysława Ozorowskiego. Wygłoszono następujące referaty: „Świętość Kościoła a zło w Kościele” – o. prof. dr hab. Jacek Salij, „Grzech a doświadczenie mistyczne” – ks. prof. dr hab. Stanisław Urbański, „«Wielka Nierządnicą» w Kościele” – ks. prof. dr hab. Dariusz Kotecki i „Świętość i grzech u Pierre Teilharda de Chardin” – ks. prof. dr hab. Józef Kulisz.

JACEK SALIJ OP

ŚWIĘTOŚĆ KOŚCIOŁA I ZŁO W KOŚCIELE

Treść: 1. Jeden tylko Bóg jest Święty; 2. Jesteśmy wezwani do udziału w świętości Boga; 3. Skąd zatem zło w Kościele?; 4. Zło w Kościele będzie zawsze, ale nigdy nie wolno nam się z tym pogodzić; 5. Syndrom donatystyczny; 6. Świętość Kościołowi przywraca pokutę; 7. Trzy obrazy.

1. Jeden tylko Bóg jest Święty

Świętość jest cechą, poniekąd nie dającą się zdefiniować. W ścisłym słowa znaczeniu jeden tylko Bóg jest święty. Świętość jest to coś niewyobrażalnie więcej niż dobroć, sprawiedliwość, czystość – to, czym jest świętość, poniekąd jest zakryte przed nami w chmurze niewiedzy. Już Anna, matka Samuela, wyznawała: „Nikt tak święty jak Pan, prócz Ciebie nie ma nikogo” (1 Sm 2,2).

Sama myśl o świętości Boga skłania do tego, żeby Go wysławiać. „Wysławiajcie Pana, Boga naszego – modli się Psalmista – oddajcie pokłon przed świętą Jego górą: bo Pan, Bóg nasz, jest święty” (Ps 99,9).

Z drugiej jednak strony, świętość Boga budzi lęk człowieka religijnego. „Imię Jego jest święte i lęk wzbudza” (Ps 111,9). Kiedy Izajasz usłyszał Serafinów wołających: „Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów”, ogarnął go tajemniczy lęk: „Bia-da mi! Jestem zgubiony! Wszak jestem mężem o nieczystych wargach i mieszkam pośród ludu o nieczystych wargach, a oczy moje oglądały Króla, Pana Zastępów!” (Iz 6,3.5).

Zresztą lęk w obliczu Świętego i wysławianie Go, to w gruncie rzeczy jedno i to samo. Tak w każdym razie można odczytać pieśń uwielbienia z Apokalipsy: „Któż by się nie bał, o Panie, i Twego imienia nie uczcił? Bo Ty sam jesteś Święty, bo przyjdą wszystkie narody i padną na twarz przed Tobą, bo ujawniły się słuszne Twoje wyroki” (Ap 15,4).

2. Jesteśmy wezwani do udziału w świętości Boga

Ten, który sam tylko jest Święty, raczył stać się jednym z nas, aby nas wszystkich zaprosić do udziału w swojej świętości. Już w Starym Testamencie Bóg zapowiadał swój zamiar uczynienia nas ludem świętym: „Bądźcie świętymi, ponieważ Ja jestem święty!” (Kpł 11,44).

Jednak dopiero w Jezusie Chrystusie zostaliśmy rzeczywiście do świętości wezwani, w sensie – do rzeczywistego udziału w Bożej naturze. Co więcej, okazało się, że w Nim, w swoim Synu, Bóg wybrał nas już przez założeniem świata, „abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem” (Ef 1,4). „Albowiem woła Bożą jest wasze uświęcenie” (1 Tes 4,3).

Otóż uświęcenie nasze dokonuje się poprzez włączenie w Kościół: „Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo, aby osobiście stawić przed sobą Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany” (Ef 5,25-27).

To dlatego początkiem naszego uświęcenia jest nasze wejście do Kościoła. „Chrzest – pisał Jan Paweł II w liście apostołskim *Novo millennio ineunte*, 31 – jest prawdziwym włączeniem w świętość Boga poprzez wszczęcie w Chrystusa i napełnienie Duchem Świętym. (...) Zadać katechumenowi pytanie: Czy chcesz przyjąć chrzest?, znaczy zapytać go zarazem: Czy chcesz zostać świętym?”

Kościół jest już święty, a zarazem jest wezwany do świętości. Jest święty, 1) bo jest w nim Chrystus, który jest źródłem wszelkiej świętości. Jest święty, 2) bo nigdy nie zabraknie w nim ludzi świętych, czyli takich, w których króluje nie grzech, ale łaska. Jest święty, 3) bo uświęcenie człowieka jest celem wszystkich dzieł Kościoła (por. KK 10; KKK 824).

Niewyczerpanym źródłem świętości Kościoła i każdego z nas jest, rzecz jasna, Eucharystia. W niej bowiem zawiera się całe duchowe dobro Kościoła, sam Dawca świętości, a mianowicie sam Chrystus, nasza Pascha (por. KKK 1234).

3. Skąd zatem zło w Kościele?

Nieuchronnie stajemy wobec pytania: Jeżeli w Kościele jest Chrystus, jeżeli głoszone jest w nim przemieniające człowieka słowo Boże, jeżeli udzielane są w Kościele sakramenty, jeżeli dzięki darowi Eucharystii dostępne jest nam nieosiągalne ludzkimi siłami zjednoczenie z Chrystusem – to dlaczego w Kościele tyle zła?

Mam przed sobą kilka tekstów Ojców Kościoła, które, wydaje mi się, rzucają bardzo ciekawe światło na temat zła w Kościele. Tekst poniższy pochodzi z najstarszej pozabiblijnej homilii chrześcijańskiej. To jest tak zwany Drugi List Klementa Rzymskiego do Koryntian, napisany przez jakiegoś anonimowego autora z początku II wieku. Autor zwraca uwagę na to, jaką krzywdę wyrządzamy Kościołowi, nie walcząc z naszymi grzechami: „Pan powiada: Imię moje nieustannie jest bluźnierstwem znieważane wśród pogan (Iz 52,5; por. Rz 2,24). Przez co jest znieważane bluźnierstwem? A przez to, że nie czynicie tego, co chcę. Otóż, poganie słyszą z naszych ust słowa Boże, podziwiają ich piękno i wspaniałość. A potem się dowiadują o naszych czynach, które nie są godne słów, które mówimy. Właśnie wówczas zaczynają bluźnić, i powiadają, że to wszystko bajka i obłęd. A więc, gdy słyszą z ust naszych, że Bóg mówi: Nie macie zasługi, jeśli miłujecie tych, którzy was miłują, ale zasługę macie, jeśli miłujecie nieprzyjaciół i tych, którzy was nienawidzą (Łk 6,32.35); gdy to poganie słyszą, podziwiają wielkość dobroci. Ale kiedy widzą, że nie tylko, że nie miłujemy tych, którzy nas nienawidzą, ale nawet tych, którzy nas miłują, śmieją się z nas. A Imię Pańskie bluźnierstwem jest znieważane.” (13,2-4).

Od napisania tego tekstu minęło 1900 lat, a jest on wciąż aktualny. Problem tam poruszony jest również naszym własnym problemem. Podobnie jak wciąż aktualne są słowa Pana Jezusa: „Sami nie wchodźcie do Królestwa i nie pozwalacie wejść tym, którzy do niego idą” (Mt 23,13).

Przeczytam jeszcze wypowiedź świętego Fulgencjusza (+533), który podejmuje pytanie, dlaczego w Kościele jest takie pomieszanie dobrych ze złymi. Przedtem jednak mała uwaga: Starajmy się nie szermować zbyt łatwo formułą, że wszyscy jesteśmy grzeszni. Owszem, wszyscy jesteśmy grzeszni, ale jest istotna różnica między człowiekiem uczciwym a szują. W języku wiary można powiedzieć tak: owszem, wszyscy jesteśmy grzeszni, ale jest istotna różnica, czy ja żyję w stanie łaski uświęcającej, czy w stanie grzechu. Na to rozróżnienie zwrócił uwagę już święty Augustyn, a wyciągnął je zwłaszcza ze słów Apostoła Pawła: „Niechże więc grzech nie króluje w waszym śmiertelnym ciele” (Rz 6, 12). Owszem, wszyscy jesteśmy grzeszni, a jednak ci, którzy żyją w łasce uświęcającej, wprawdzie też grzeszni, a jednak są święci. Krótko mówiąc to, że jestem grzeszny, to jest jedno, a to, że grzech nie powinien nade mną królować, to jest drugie.

Całe nieszczęście Kościoła polega na tym, że w Kościele jest bardzo wielu takich, co do których można przypuszczać, że grzech nad nimi króluje. Nie może

być to powód do czyjegokolwiek wywyższania się nad innych, bo jeden Pan Bóg wie, kim ja jestem w Jego obliczu. Mnie czy tobie może się wydawać, że jesteśmy całkiem w porządku, ale to Pan Bóg wie, kim jesteśmy. Słowem, chodzi o jednoznaczne nastawienie, że ja, grzeszny, jednak wezwany jestem do tego, żeby żyć zgodnie z Bożymi przykazaniami. I żeby żyć w łasce uświęcającej.

Ale przeczytajmy wreszcie zapowiedziany tekst św. Fulgencjusza, z jego traktatu *O wierze*: „Jak najmocniej się tego trzymaj i bynajmniej nie wąp, iż Kościół katolicki jest klepiskiem Boga, na którym do końca czasu jest pszenica pomieszana z plewami, tzn. przez wspólnotę sakramentów dobrzy są pomieszani ze złymi. W każdym stanie, wśród kleru, wśród mnichów, wśród świeckich są dobrzy i źli. Otóż z powodu złych nie można opuszczać dobrych, lecz dobrzy winni znosić złych, o ile tego wymaga wiara i miłość, to jest jeśli w Kościele nie rozsiewają ziarna błędnowierstwa, ani swym śmiercionośnym przykładem nie pobudzają braci do jakiegoś zła. Nikt, kto w Kościele katolickim należycie wierzy i dobrze żyje, nigdy nie może się splamieć cudzym grzechem, jeśli nie wyraża na niego swej zgody i go nie popiera. Z pożytkiem dobrzy znoszą złych w Kościele, jeśli swym dobrym życiem i zbawiennymi upomnieniami pragną tego, aby ci, widząc i słysząc to, co dobre, brzydzili się swymi winami i lękali się, iż Bóg za złe czyny sądzić ich będzie i przez to, po uprzednim otrzymaniu daru łaski, dzięki miłosierdziu Bożemu nawrócili się do dobrego życia. Dobrych od złych w Kościele katolickim nic innego nie powinno rozdzielać, jak tylko różnica ich czynów, aby uczestnicząc z nimi w boskich sakramentach, nie mieli wspólnych z nimi złych uczynków”.

Dodajmy, że ludzki kąkol tym się różni od kąkolu, który rośnie na polu, że za łaską Bożą i dzięki pokucie może się przemienić w pszenicę. Z kolei nas, którzy staramy się żyć w łasce uświęcającej, sam apostoł Paweł upomina: „Ten, komu się zdaje, że stoi, niech uważa, żeby sam nie upadł” (1 Kor 10,12).

4. Zło w Kościele będzie zawsze, ale nigdy nie wolno nam się z tym pogodzić

I tak doszliśmy do momentu, w którym, nie lękając się nieporozumienia, można powiedzieć najważniejszą rzecz na temat zła w Kościele. Mianowicie my, chrześcijanie, winniśmy rozumieć, że – po pierwsze – fałszywe jest oczekiwanie, ażeby Kościół już na tej ziemi przestał być niszczone i paraliżowany przez zło swoich własnych dzieci; po wtóre, bardziej jeszcze fałszywe jest pogodzenie się z tym faktem.

W historii chrześcijaństwa nie brakowało utopijnych dążeń, ażeby Kościół przekształcić w społeczność wyłącznie samych świętych. Przeciw tym różnym nowacjanom, montanistom, donatystom Kościół katolicki wytrwale bronił praw grzesznika do Boga i do Kościoła. Oskarżeni z tego powodu o pobłażliwość dla grzechu, katolicy odpowiadali, że nie należy utożsamiać grzechu z grzesznikiem.

Grzech jest największym złem, jakie może się wydarzyć na tej ziemi, i wynikają stąd dla nas istotne konsekwencje praktyczne, przed którymi nie wolno nam się uchylać; grzesznik jednak jest naszym bliźnim, tym bardziej potrzebującym pomocy Kościoła, że jest właśnie grzesznikiem.

Utopijne pomysły na stworzenie chrześcijaństwa idealnego, składającego się z samych tylko ludzi doskonałych, podejmowane są również przez niektóre sekty dzisiejsze. My jako katolicy nie wstydzmy się tego, że Kościół składa się z grzeszników. Pamiętamy bowiem o słowach Chrystusa, że „nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzeszników” (Mt 9,13). Zarazem działalność tych sekt niech ożywia w nas święty lęk, czy my niekiedy – pod pozorem troski o dobro grzeszników – nie lekceważymy samego grzechu. Wprawdzie bowiem do końca świata Kościół będzie się składał z grzeszników, do końca świata nasze grzechy będą raniły Kościół, nigdy jednak grzech nie może uzyskać praw w Kościele. Grzech będzie zawsze wrogiem Kościoła. Nie może być inaczej: grzech jest przecież wrogiem człowieka! On niszczy w nas miłość Bożą!

5. Syndrom donatystyczny

Przypatrmy się teraz temu, co proponuję nazwać syndromem donatystycznym. Chodzi tu o zgorzenie nie w ogóle złem w Kościele, ale o zgorzenie grzechami pasterzy, tzn. biskupów i księży. Zacznę od zarzutów, z jakimi – było to na początku V wieku – musiał się zmierzyć sam św. Augustynowi. Był wtedy młodym jeszcze biskupem, kiedy donatyści – ażeby zdezwauować jego wciąż rosnący autorytet – zaczęli publicznie przypominać wiernym grzechy jego młodości.

Wówczas sam Augustyn – w słynnym „Objaśnieniu trzecim Psalmu 36” – wysunął dwa argumenty w swojej obronie. Oba sformułował w taki sposób, że sam właściwie się nie bronił – przecież sam już dawno, i to publicznie, potępił grzechy swojej młodości. Argument pierwszy skierował do donatystów, a warto wiedzieć, że donatyści z zasady kwestionowali samą nawet ważność posługi, sprawowanej przez biskupów i kapłanów obciążonych grzechem. Augustyn przypomniał im, że już w Ewangelii znajduje się pouczenie, jak należy się zachować wobec nauczycieli, którzy dobrze nauczają, ale sami źle postępują: „Czyńcie i zachowujcie wszystko, co wam polecą, lecz uczynków ich nie naśladowajcie” (Mt 23,2).

Owszem – zwrócił się do donatystów – różni nauczyciele wchodzą na katedrę Chrystusa, również tacy, którzy znajdują się w stanie grzechu. „Jeżeli jednak mówią rzeczy dobre, nie przynoszą szkody słuchaczom. Dlaczego ty, ze względu na złych, porzucasz nawet katedrę? Wróć do pokoju! Wróć do zgody – ona ciebie nie obraziła. Jeżeli ja jako biskup mówię rzeczy dobre i spełniam dobre czyny, wówczas mnie naśladowaj. Jeżeli nie czynię tak jak mówię, sam Pan radzi ci tak: postępuj według tego, co mówię, ale moich czynów nie naśladowuj!”

Katolikom zaś radzi Augustyn w następującym duchu odpowiadać na zarzuty związane z jego osobą: „Augustyn jest biskupem w Kościele katolickim, ale to on niesie swoje brzemię i zda sprawę przed Bogiem. Ja go znam z dobrej strony. Na ile jest zły, on sam to wie. Jeżeli nawet jest dobry, to przecież nie on jest moją nadzieją. Zwłaszcza tego nauczyłem się w Kościele katolickim, żeby swojej nadziei nie pokładać w człowieku”.

Ta reguła wiary katolickiej – że naszą nadzieję położyliśmy w Bogu i staramy się nie pokładać jej w żadnym człowieku – jest niby oczywista. Okazuje się jednak, że nieraz musimy ją sobie mocno przypomnieć, zwłaszcza kiedy bulwersuje nas sama nawet osoba księdza lub biskupa – splamiona moralnie lub obciążona jakimiś innymi, bardzo trudnymi do zniesienia wadami.

Sam Pan Jezus powiedział: „Niepodobna, żeby nie przyszły zgorszenia” (Łk 17,1). Kiedy jeden z księży podległych św. Augustynowi dopuścił się jakiego wielkiego zła, święty biskup tak oto próbował bronić wiernych przed płynącym stąd zgorszeniem: „Kiedy upadnie jakiś biskup, ksiądz, zakonnik czy mniszka, ludzie zarzucają i oskarżają, że oni wszyscy są tacy, tylko nie wszystko o nich wiemy. A przecież jeżeli jakaś męzotka zostanie przyłapana na cudzołóstwie, ci sami ludzie nie odwracają się od swoich żon, ani nie oskarżają swoich matek” (List 78,6).

Nie znaczy to, że wierni powinni pogodzić się z grzechami swoich pasterzy. Choć wszyscy jesteśmy grzeszni, to z grzechami – ani własnymi, ani tych, których Kochamy – pogodzić nam się nie wolno. Tym bardziej wierni mają prawo oczekiwać, że ich pasterze będą się wręcz wyróżniali moralną prawością i głębią duchową. I nawet więcej – wierni mają prawo oczekiwać od swoich pasterzy, że „w całym postępowaniu staną się świętymi na wzór Świętego, który ich powołał” (1 P 1,15).

Niestety, sprzeciw wobec grzechów pasterzy zbyt często jest wyrażany w formie bezapelacyjnego potępienia i z pozycji własnej rzekomej niepokalaności. Kościół jest instytucją nadprzyrodzoną, toteż retoryka samozwańczo nieomylnych strażników jego świętości może go zranić o wiele głębiej, niż to czynią analogicznie bezapelacyjne potępienia kierowane pod adresem takich czy innych instytucji czysto ludzkich. Rzecz jasna, nie jest tak, żeby wiernym nie wolno było krytykować swoich biskupów, czy nawet papieża. Nieraz przecież taka krytyka więcej przyczyni się do dobra Kościoła, niż udawanie, że wszystko w Kościele jest w najlepszym porządku. Dla Kościoła groźna jest taka retoryka, która dąży do zniszczenia więzi kościelnej wiernych z napiętnowanym biskupem czy kapłanem, a nawet do zanegowania sprawowanej przez niego posługi sakramentalnej.

6. Świętość Kościołowi przywraca pokuta

Jeszcze jeden ważny moment, jeśli idzie o relację między świętością Kościoła, a naszym grzechem, mianowicie pokuta za grzech odnawia Kościół. Przypomnę sławną wizję Hermasa, świeckiego chrześcijanina, żyjącego w Rzymie w połowie

II wieku. Mianowicie, widzi Hermas starą matronę. Pyta go anioł: Kto to jest? W końcu się Hermas dowiadyje, że to jest Kościół. A dlaczego taki stary? – Bo istnieje wcześniej, niż świat. Za jakiś czas Hermas ma drugą wizję: widzi starą kobietę, która się przemienia w młodą, śliczną dziewczynę. I pyta Hermas: Co to znaczy, kto to jest? A to jest Kościół, przecież wiesz. Ale dlaczego ona tak odmłodziła? Bo odmładzają ją pokuty świętych.

I to jest prawda, której niekiedy można doświadczać nawet empirycznie, że jest coś takiego, jak odnowienie moralne. Krótko mówiąc, chociaż Kościół składa się z grzeszników, to Kościół już teraz jest święty. Świętość nie jest dopiero obietnicą – jest święty, bo święta jest Głowa Kościoła, Jezus Chrystus, bo święte jest słowo Boże, święte są sakramenty Kościoła, bo w Kościele jest Najświętsza Eucharystia. Ale Kościół jest święty również dlatego, że my, jego dzieci jesteśmy święci, jeżeli żyjemy w łasce i staramy się być wierni Chrystusowi.

7. Trzy obrazy

Niektórzy ludzie, słysząc o jakimś złu w Kościele, zwłaszcza o wielkim złu, zachowują się tak, jakby naprawdę byli przekonani, że w gruncie rzeczy świat na fałszu stoi, a o dobru gadają tylko faryzeusze i hipokryci. Na szczęście rzeczywistość jest inna.

Na zakończenie podzielę się trzema obrazami, do jakich niekiedy się odwołuję, ażeby zwrócić uwagę na tę inną, lepszą stronę rzeczywistości. Obraz pierwszy: Jest takie chińskie przysłowie, że upadające drzewo robi w lesie więcej huków niż to, że rośnie cały las. To jest wielka sztuka – zauważać dobro, jakiego wokół nas jest naprawdę bezmiar, i umieć je pokazywać innym. Wielka to sztuka zauważać ten bezmiar dobra również wówczas, kiedy mówi się przede wszystkim o jakimś wielkim złu.

Obraz drugi: Wielkie wrażenie zrobiła kiedyś na mnie uwaga pewnego rabina, który napisał, że „grzechy Izraela są wprawdzie liczne jak piasek morski, ale nie z powodu tych grzechów Izrael jest znienawidzony; jest on znienawidzony z powodu swoich zalet”. Uwaga ta wydała mi się dziwnie zbieżna ze spostrzeżeniem mojej znajomej, że tak się jakoś składa, iż w jej środowisku na księży najgłośniejsz nadają ludzie, którzy albo żyją w drugim lub trzecim małżeństwie, albo mają na sumieniu nie odżałowany grzech aborcji czy jakieś inne ciężkie rozminięcie się z Bożymi przykazaniami.

Nawiązując do owego rabina, można powiedzieć tak: Grzechy ludzi Kościoła są zapewne tak liczne jak piasek morski. Jednak nie z ich powodu Kościół niekiedy tak jest krytykowany, a nawet nienawidzony. Nienawidzony jest Kościół przede wszystkim za swoją wierność Ewangelii: za to, że wytrwale przypomina, iż przykazanie „Nie zabijaj” dotyczy również poczętych dzieci oraz ludzi terminalnie chorych; za swoje nauczanie, że przykazanie „Nie cudzołóż” obowiązuje

nas dziś tak samo jak dawniej. Odrzucany i krytykowany jest Kościół za to, że nie przestaje przypominać słowa Chrystusa: „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela”.

Osobiście szczególnie cenię sobie obraz trzeci, obraz witraża: Witraż, kiedy stoimy na zewnątrz kościoła, wydaje się zazwyczaj bezsensowną plątaniną szkła, ołowiu i kurzu. Żeby zobaczyć jego piękno, trzeba wejść do środka. Dopiero kiedy jesteśmy w kościele, witrażem można się naprawdę zachwycić. Nawet jeżeli jest zakurzony, a ludzie odpowiedzialni za porządek nie usunęli z witraża śladów po ptakach.